

ECCLLESIA



Informator Duszpasterski Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Zielonce
grudzień 2025 nr 6(156) rok XXXII

W przededniu Świąt Bożego Narodzenia dajemy do Waszych rąk kolejny numer naszej parafialnej gazetki. Przybliżamy na jej stronach postacie ludzi szlacheńskich i prawych, kochających Boga i Ojczyznę, ludzi dających swoim życiem szczególne świadectwo żywej wiary, wyrażającej się w postawach życiowych i decyzjach przerastających przeciętne możliwości ludzkie. W życiu tych ludzi objawia się bogactwo, piękno i moc Nowego Życia, które przyniósł nam Chrystus. Boże Narodzenie jest świętowaniem tajemnicy wcielenia. Syn Boży – Słowo, staje się ciałem, człowiekiem. To znaczy, że Bóg zamieszkujący światłość niedostępną, który przetrasta nas pod każdym względem, stał się widzialny i bliski dla każdego człowieka. Bóg po trzykroć święty staje się bliski człowiekowi

grzesznemu. Wszystko po to, aby ten grzeszny człowiek mógł uczestniczyć w świętości Boga

Drodzy Czytelnicy „Ecclesii”!

i przez to sam stał się świętym. W modlitwie podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus modlił się tymi słowami: „Ojcze, nadeszła godzina. Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17, 1-3).

Udział w życiu wiecznym jest związany z poznawaniem Boga. Co robić, aby poznawać Boga? Odpowiada nam św. Hieronim,

starożytny tłumacz i komentator Pisma Świętego, mówiąc: „Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”.

Gdy czytamy i rozważamy słowa Pisma Świętego, nasze serca otwierają się na światło Ducha Świętego, który pomaga nam zobaczyć mądrość i miłość Boga w biblijnych wydarzeniach i odnieść czytane słowa do naszego życia. Owocem takiego stopniowego poznawania Boga jest rosnące w sercu pragnienie, aby poznawać i kochać Go coraz bardziej całym swoim życiem. To pragnienie nas uszczęśliwia i jest zadatką szczęścia wiecznego. W Uroczystość Bożego Narodzenia dziękujemy Bogu za doświadczenie szczęścia wiecznego; jest ono nam dane w człowieczeństwie Syna Bożego, który dla nas przyjął ludzkie ciało.

Ks. Kazimierz Seta



Narodzenie z ołtarza Buxtehude, Mistrz Bertram z Minden (1400-1410)

*Na zbliżające się Święta
życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy,
ciągle nowego doświadczenia
Bożej mocy i miłości,
które będą promieniować na Waszą
codziennosc*

*i zmieniać ją na podobieństwo
Jezusa Chrystusa.*

*To zaś niech się dokonuje
przy pomocy codziennej lektury
Pisma Świętego, przez które
Bóg przemawia do naszych serc.*

*Błogosławionych
Świąt Bożego Narodzenia
życzy Ks. Kazimierz Seta
z zespołem redakcyjnym Ecclesii*

Marianna Popiełuszko: Niech im Pan Jezus daruje. Najbardziej bym się cieszyła, żeby się oni nawrócili. Ja już im przebaczyłam

Pochylona bólem do samego nieba

Matka świętego Kapłana. Kto jej nie zna? Zdjęcia tej pochylonej staruszki – pani Marianny obiegały cały świat przez wiele lat. My poznaliśmy ją 41 lat temu. W listopadzie 1984 r. świat zobaczył niewiastę w żałobie, matkę o twarzy pooranej zmarszczkami, z rękami niemiłosiernie spracowanymi, w chustce na głowie; stała jak polska Pieta. Pochylona „bólem do samego nieba”! Klęczała, gdy trumnę z umęczonym ciałem syna, księdza Jerzego kryła ziemia. Jej serce było wolne, wolne od nienawiści. Staruszka?! A przecież miała wtedy dopiero 64 lata! I taka pozostała jeszcze przez swoje następne lata. Dzięki mediom widzieliśmy ją, gdy przyjeżdżała do Warszawy na grób syna 23 kwietnia – w dniu imienin księdza Jerzego oraz 19 października – w rocznicę jego śmierci, a także by uczestniczyć w uroczystościach ku czci syna; również taką widzieliśmy panią Mariannę na pogrzebie księdza Z. Malackiego w sierpniu 2010 r.

Patrz, oto syn Twój żyje

Ale nastąpił taki jeden dzień, kiedy pani Marianna zmieniła się nie do poznania – w niedzielę, 6 czerwca 2010 r. Pierwszy raz bez chustki na głowie, w eleganckiej wiśniowej sukni, nowych pantoflach, z wizytową torebką w rękę – wzruszona i szczęśliwa! Czekają matczyne serce na ten dzień ponad ćwierć wieku. Cała szczęśliwa! To był śliczny, pełen słońca czerwcowy dzień. Pani Marianna uroczysta, elegancka, wzruszona, z oznakami szczęścia w całej postawie kručzej 90-letniej staruszki była na Placu Piłsudskiego w Warszawie, z najbliższą rodziną i z ok. 150 tys. ludzi z całej Polski, ponad stu biskupami, tysiąc sześciuset kapłanami i przedstawicielami najwyższych władz państwowych. Przed Mszą poprowadziła modlitwę różańcową, potem włączyła się w śpiew Litanii do Wszystkich Świętych. A następnie powolnym, dostojnym krokiem, podpierająca się laską i podtrzymywana przez proboszcza parafii św. St. Kostki ks. Z. Malackiego, szła w procesji do ołtarza, tuż za relikwiarzem ze szczątkami swego syna. Pamiętamy tamte chwile! Niezwykłą atmosferę tworzyły ko-



lory: biel ołtarza, czerwień szat liturgicznych i kwiatów oraz biało-czerwonych flag i transparentów, a także pieśni nawiązujące do nauczania ks. Jerzego, wykonywane przez chór. Uroczystość została powitana przez kard. K. Nycza, dziękującego za kapłana męczennika – chlubę narodu, w pełni uprawnionym staropolskim wezwaniem: *Gaude, Mater Polonia!* Ciesz się,

Matko Polsko! Mszę św. beatyfikacyjną ks. Jerzego Popiełuszki celebrował w imieniu Papieża arcybiskup Angelo Amato, prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Pani Marianna oczami pełnymi łez wpatrywała się w uroczystie odsłonięty portret syna, słuchając słów: „Ksiądz Popiełuszko, uwielbiony, zostaje oddany w ramiona Matki Kościoła w tym samym geście, w jakim prorok Eliasz oddał wskrzeszone do życia dziecko jego matce: „Patrz! Twój syn żyje!” (...) Dzisiaj Bóg zwraca się do Kościoła w Polsce i Kościoła powszechnego, aby przestał płakać, ponieważ ten Jego syn żyje. Jezus jest życiem i zmartwychwstaniem. On unicestwia śmierć”. Na koniec homilii, zwracając się bezpośrednio do matki Błogosławionego, dziękując za wzruszające świadectwa, z ogromnym szacunkiem odniósł się do jej matczynej cierpienia, mówiąc m.in. „nie wystarczyłoby łez wszystkich polskich matek, aby załagodzić taki ból i mękę”, jakie ona przeżyła. Pięknym epizodem tej uroczystości było poproszenie pani Marianny o błogosławieństwo przez prymasa Czech arcybiskupa Dominika Duki, który o księdzu Jerzym powiedział: „Czcę go i kocham jako męczennika za sprawy Boże”. Pani Marianna przeżywanie uroczystości beatyfikacyjnych kończyła długą modlitwą na grobie syna – błogosławionego księdza Jerzego.

Każdy z nas czuł się przy niej „maluczki”

Pani Marianna urodziła się w listopadzie 1920 r. w Grodzisku na Podlasiu, w wielodzietnej rodzinie, bogatej silną wiarą, szacunkiem i przywiązaniem do Kościoła. Życie religijne rodziny, kulturowanie zwyczajów i obyczajów właściwych

wspólnocie parafialnej i wiejskiej społeczności, a także przywiązanie do polskości, tradycji narodowej kształtowały charakter i osobowość pani Marianny. W domu rodzinnym pani Marianny żywa była pamięć historyczna. Według przekazów rodzinnych św. Rafał Kalinowski, zm. w 1907 r. zesłaniec syberyjski, karmelita bosy, patron Sybiraków, kanonizowany w 1991 r. w Rzymie był wujem stryjecznym pani Marianny. Natomiast brat pani Marianny - Alfons działał w partyzantce, był porucznikiem Armii Krajowej, zaangażowany w akcję odbicia torturowanego towarzysza broni z AK, zginął w 1945 r. z rąk Rosjan, mając zaledwie 21 lat. Istotnym czynnikiem kształtowania osobowości mamy ks. Jerzego były surowe warunki życia (ciężka praca, konieczność codziennych wyrzeczeń); one hartowały jej dziecięco-młodzieńczą naturę, wyposażały na przyszłość w takie cechy, jak: silna, ufna wiara, wytrwałość, cierpliwość, męstwo, siła wewnętrzna, prostota, konsekwencja, odpowiedzialność. To był posąg, z którym weszła w osobiste dorosłe życie, poślubiając w 1942 r., starszego o 10 lat, Władysława Popiełuszko. Zamieszkała w domu rodziny męża we wsi Okopy, odległej 5 km od Suchowoli, gdzie gospodarzyli na 17 hektarach ziemi najgorszej klasy. Tu przychodziły na świat dzieci państwa Popiełuszków: Teresa w 1943 r., syn Józef w 1945 r., w 1947 r. syn Alfons Jerzy, córka Jadwisia w 1951 r., zmarła w drugim roku życia oraz syn Stanisław w 1954 r. Pani Marianna modliła się, żeby być matką kapłana. Młoda mężatka wiodła proste, pracowite życie: pracowała w polu i ogrodzie, hodowała zwierzęta domowe, prowadziła gospodarstwo domowe - rozpaliała ogień w kuchni, gotując posiłki, piekła chleb.

Autorka biografii M. Popiełuszko jeden z rozdziałów, w którym relacjonuje wizytę 30 dziennikarzy i fotoreporterów z różnych mediów w domu w Okopach, kończy słowami: „Każdy z nas czuł się przy niej „maluczki”. Maluczcy?! Może z powodu tego, co usłyszeli od pani Marianny, choćby tych kilka prawd: „Prościuteńko w niebo droga: kochać ludzi, kochać Boga. Kochaj sercem i czynami, będziesz w niebie z aniołami!” lub „Czy dobrze, czy źle, zawsze w życiu trzeba się cieszyć. Pan Bóg wie, co jest dla człowieka najlepsze...” „Każde cierpienie ma sens, jeśli je ofiarujesz Bogu...”. Za najważniejsze przesłanie syna uznała: „Zło dobrem zwyciężaj”, dodając od siebie: „Gdyby ludzie w życiu realizowali te słowa, to byłiby lepsi. A jak sami się poprawimy, to i Polska się poprawi”. Poczucie własnej małości i stan pewnego onieśmienia wzbudzała bliskość jej osoby: prostej, ubogiej, spracowanej starszej niewiasty, śmiało i serdecznie patrzącej w oczy rozmówcy.

Najważniejsze w życiu to dać dzieciom Boga

Podstawową zasadą wychowawczą w domu pp. Popiełuszków był własny przykład rodziców. Dbalność o religijne wychowanie dzieci stawiano na pierwszym miejscu. Pani Marianna rozpoczynała dzień od uwielbienia Stwórcy. Zaraz potem śpiewała

Godzinki ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Codziennie klękała razem z mężem i dziećmi przy małym domowym ołtarzyku z figurką Matki Bożej, ucząc dzieci pacierza. W środę modlili się do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, w piątek do Serca Pana Jezusa, w sobotę do Matki Bożej Częstochowskiej. W maju rodzice z dziećmi śpiewali Litanie Loretzańską, a w październiku - odmawiano Różaniec. Trzy razy w tygodniu: w środy, piątki i soboty przygotowywała postne posiłki. W niedzielę cała rodzina udawała się do kościoła, zazwyczaj pieszo. Tylko chory mógł zostać w domu. Po latach pani Marianna wyznawała: „Bywało, że jedno dziecko w sobie, drugie przy sobie i szłam pięć kilometrów”. W drodze zawsze odmawiała Różaniec, to była jej stała praktyka. Dzieci uczestniczyły w ceremoniach pogrzebowych, które zgodnie z lokalną tradycją trwały trzy dni, podczas których - w domu, przy otwartej trumnie - modlono się za zmarłą osobę. Założenie wychowawcze było proste: pomóc dzieciom oswoić się z myśleniem o tym, że ziemskie bytowanie człowieka jest nierozzerwalnie związane z życiem wiecznym i że jest darem Bożym. W 1953 r. pani Marianna przeżyła pierwszy życiowy dramat: „Nie ma większej boleści niż pochowanie własnego dziecka”. Niespełna dwuletnia córeczka zmarła niespodziewanie w Wigilię na rękach matki. Boleść była ogromna, ale nie poddała się rozpacz. Przyjęła ten krzyż z w pełni świadomym podaniem się woli Bożej.

Matczyne „seminarium”

Pani Marianna konsekwentnie uczyła dzieci wyrzeczeń. Znoszenie wszelkich przeciwności, niedogodności, trudy dnia codziennego, rzetelne wypełnianie obowiązków - w domu, gospodarstwie, a także w szkole - miały kształtować pracowitość, wytrwałość, cierpliwość, zdolność poprzestawania na małym. A nade wszystko rozumienia, że wszystko pochodzi od Boga, że trzeba godzić się z Jego wolą. Wspominała, zapewniając: „U nas w domu kłamstwa nigdy nie było”. Wręcz panował kult prawdy. W domu słuchano zakazanego Radia Wolna Europa. Znamiennym świadectwem konsekwencji wychowawczej matki była obrona syna Alka, któremu w szkole zarzucano nadmierne przebywanie w kościele (po lekcjach wstępował na Różaniec) lub udzielenie aprobaty dla zachowania, gdy na lekcji ostro zaprotestował: „Nieprawda! Człowiek pochodzi od Boga!” W słowach zachęty: „Ty się, synku, nie przejmuj tym, co ludzie mówią, myśl swoje i rób swoje”, zawarła też swoje zaufanie wobec syna, dla jego odwagi, niezależnego myślenia oraz szacunku dla prawdy. W domu pp. Popiełuszków wszczepiano dzieciom szacunek dla cudzej własności; dzieci „nie podniosły nawet gruszki leżącej na drodze, bo wiedziały, że nie wolno sięgać po cudze”. Uczciwość obowiązywała we wszystkim i ponad wszystko. Pani Marianna rozumiała, że nauka jest ważna, dbała, aby dzieci odrobiły lekcje, chodziła

do szkoły na wywiadówki. W domu często rozmawiano o przeszłości. Opowieści o przodkach spletały się z dziejami Ojczyzny; rozmawiano o wojnie, o 17. września 1939 roku, o Powstaniu Warszawskim. Miłości do Ojczyzny dzieci uczyły się też na pięknej literaturze, m.in. na wierszach Bełzy. Pani Marianna chciała, aby dzieci znały ojczyście dzieje, szanowały Ojczyznę, by były dumne ze swej polskości: „Więc miłość Polski na pierś ci kładę, jak twój talizman, dziecino! / Patrz, miłość owa, co budzi dreszcze i w młode puka serduszko, / Zrodziła takie męże i wieszczce, jak nasz Mickiewicz i Kościuszko”. Pani Marianna była dla dzieci wymagająca, stanowcza, bezkompromisowa, ale potrafiła być wyrozumiała. Uważnie obserwowała swoje dzieci; potrafiła dostosować swoje wymagania do ich możliwości i indywidualnych zamiłowań. Obchody świąt kościelnych, religijnych przygotowywała i organizowała zgodnie z tradycją i religijnym obrzędkiem. Miała przekonanie, że tradycja jest równie ważna jak wiara.

Jakie ziarno zasiejesz, takie plony zbierasz

Atmosfera domu rodzinnego - pełna wiary, szacunku do prawdy i poczucia ludzkiej godności, nawyku pracy, bezwzględnej uczciwości, miłości do ojczyzny i służby ludziom - miała decydujący wpływ na wrażliwego Alka. Był z natury chłopcem spokojnym, grzecznym, posłusznym i „lubił ludzi”; z każdym chętnie zamieniał choćby kilka słów. Na starych zdjęciach, które matka starannie przechowywała, widać drobnego chłopczyka; we wspomnieniach bliskich, kolegów pojawia się delikatny, wrażliwy, chorowity. W szkole dobrze się uczył; w domu chętnie i długo odrabiał lekcje, wciąż coś czytał i pisał. Był dzieckiem ofiarowanym Matce Bożej jeszcze przed narodzinami. Już w dzieciństwie dużo czasu spędzał w parafialnym kościele, zwłaszcza przed obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej. Zaraz po Pierwszej Komunii został ministrantem i był nim aż do matury, tylko „zamarzył o długiej komży. Tymczasem miał krótką”. Codziennie piechotą, przez las pokonywał pięciokilometrową drogę do szkoły w Suchowoli. Wstawał o piątej, aby na godzinę siódmą zdążyć na Mszę św. Jego ministrancką gorliwość nagrodzono łyżwami i śpiewnikiem kościelnym. Alek nigdy na nic nie narzekał. Pani Marianna dyskretnie i z troską obserwowała Alka, wcześniej zauważyła u niego objawy powołania. W domu na stole urządził ołtarzyk, dużo i gorliwie się modlił. Znalazłszy u babci w Grodzisku rozproszone egzemplarze „Rycerza Niepokalanej”, rozczytywał się w nich dzięki czemu poznał ojca Maksymiliana Kolbego, który stał się dla Alka wzorem. Źle znosił atmosferę ateistycznej lub partyjnej propagandy, którą uprawiali niektórzy nauczyciele, ale z obowiązku uczestniczył w pochodach pierwszomajowych i akademiach ku czci rewolucji październikowej. Nauczyciele wspominali go jako wyróżniającego się grzecznością, uprzejmością, bywał nawet szarmancki. Zwracał uwagę także starannym ubraniem, skromnym, ale czystym. Wobec koleżanek

był serdeczny i uczynny. Tuż po otrzymaniu świadectwa maturalnego oznajmił matce swoją decyzję wstąpienia do seminarium i natychmiast udał się z podaniem o przyjęcie do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Pani Marianna modliła się o tę decyzję syna. Ona wiedziała, że odkrycie życiowego powołania, drogi własnego życia wymaga modlitwy, wymaga wsłuchiwania się w głos sumienia. I tak dom, który był mu pierwszym seminarium, opuszczał kandydat do stanu duchownego z zaświadczeniem podpisanym przez katechetę ks. Cz. Hlebowicza: „Jest dobrym i szlachetnym młodzieńcem.(...)Pochodzi z pobożnej i przykładnej rodziny mieszkającej na wsi w parafii Suchowola”. Wielką była radość matki, mocnej i wymagającej kobiety, która niczego nie wymuszała, nawet nie pytała; potrafiła stać z boku, modlitwą towarzyszyć i wspomagać syna.

Nie trzeba się cieszyć, tylko modlić

Radość matczyną mąciły zwyczajne lęki o to, czy i jak Alek poradzi sobie w tak nowym, nieznanym środowisku, czy wytrwa w swoim powołaniu. Pozostała przy nim – wierna matka z różańcem w rękę, codziennie. Alek był dobrze przygotowany do studiów seminaryjnych. W pamięci pani Marianny trwale zapisały się najważniejsze wydarzenia z okresu studiów; najpierw wielkim przeżyciem, świętem dla niej i ojca były obłóczyny 16 października 1966 r. Radość jednak trwała krótko; zaledwie 9 dni po obłóczynach musiał wyjechać na dwa lata do jednostki wojskowej w Bartoszycach. O swoich cierpieniach psychicznych i fizycznych, których doznawał ze strony dowódców, nie opowiadał rodzicom, nie wiedzieli o znęcaniu się nad synem - najbardziej niepokornym klerykiem, toczącym nierówną walkę o przetrwanie i zachowanie godności. Bezpośrednio po wyjściu z wojska trafił do szpitala; w seminarium modlono się o cud jego uzdrowienia, a matka nieustannie trwała na modlitwie



o łaskę wytrwania w powołaniu. Dopełnienie matczy-nych pragnień dokonało się 28 maja 1972 r.; były to święcenia kapłańskie syna Jerzego; teraz stał się i dla matki księdzem Jerzym. Serce ogromnie się radowało, ale matka podświadomie czuła, że w powołanie kapłańskie wpisane jest cierpienie, dlatego swemu szczęściu narzucała racjonalne ograniczenie: „Nie trzeba się cieszyć, tylko modlić”. Wkrótce w Suchowoli odbyła się uroczysta Prymicyja ks. Jerzego. Pani Marianna pieczęlowicie przechowywała do końca prymicyjny obrazek, na którym ks. Jerzy zamieścił, obok dewizy swego powołania, słowa: „Jezu, bądź nagrodą Rodziny, a mocą i światłem tym, do których mnie posyłasz” oraz prymicyjny bukiet zasuszonych kwiatów, który pani Marianna wręczyła ks. Jerzemu na progu rodzinnego domu przed wyjazdem rodziny na Mszę św. prymicyjną. A gdy skończyły się uroczystości, w Okopach wróciła pracowita codzienność, ksiądz Jerzy zaś rozpoczął całkiem nowy etap życia; pełen zapału, kapłańskiego entuzjazmu – on naprawdę chciał zmieniać świat...!

Oddałam go Kościołowi

Wiele się zmieniło. Pozostała ta sama, niezmiennie troskliwa miłość matki, świadomej konieczności samodzielnego, pełnego duszpasterskich obowiązków życia ks. Jerzego. Pani Marianna mówiła, że oddała go Kościołowi. Pozwoliła mu odejść, ale trwała blisko miłością i modlitwą. Ksiądz rzadziej odwiedzał rodziców, ona mniej wypytywała. Była dumna z duszpasterskiej służby, zwłaszcza z tych działań, o których wiedziała, a były one jakby powielaniem sytuacji z domu rodzinnego: wielka życzliwość, otwartość wobec ludzi, gościnność, zaangażowanie, ofiarność w służbie. Radość zaczęły tłumić informacje o groźącym Księdzu niebezpieczeństwie, zwłaszcza po wybuchu stanu wojennego, a potem w okresie Mszy św. za Ojczyznę. Z synem niosła krzyż oszczerstw, prowokacji. Akceptowała jego wybory, decyzje: „To, co robił, było roztropne i potrzebne”. Wzmagał się jednak lęk o pogarszający się stan zdrowia, o bezpieczeństwo, wreszcie o życie syna. Aż nastał ten najtragiczniejszy w jej życiu dzień - 30 października 1984 r., gdy w telewizji podano informację o znalezieniu ciała księdza Popiełuszki. Bezmiar cierpienia! Jakby zamarła, skamieniała. Milcząca, bez ruchu, bez snu, bez jedzenia...nie płakała. Pieta, czy grecka Niobe?! „Życie ciążyło jak nigdy dotąd” - identyfikacja ciała, przygotowania i uroczystości pogrzebowe. Odtąd to już nie ta sama pani Marianna. Teraz trzeba było na nowo uczyć się żyć, już tylko z tajemnicami bolesnymi Różańca. I nadzieją na ponowne spotkanie z synem - kiedyś, po tamtej stronie wieczności. Jakże dojrzałe pojmowała istotę zbrodni popełnionej na umiłowanym synu- to skutek nienawiści do wiary i Kościoła; ks. Jerzy to ofiara tej nienawiści. „Niech im Pan Jezus daruje. Najbardziej bym się cieszyła, żeby się oni nawrócili. Ja już im przebaczyłam.”

Matko, dałaś nam wielkiego syna

Zaraz po pogrzebie rodził się spontaniczny kult księdza Jerzego. Wokół parkanu żoliborskiej świątyni ustawiały się długie kolejki wiernych do jego grobu. Jeszcze wiele tygodni po pogrzebie wieczorem widoczna była na całym Żoliborzu łuna światła unosząca się od grobu Męczennika Prawdy. Do grobu Księdza przyjeżdżali wielcy tego świata: arcybiskupi, kardynałowie, prymasi, a także sławni politycy z całego świata. Podczas III pielgrzymki do Ojczyzny, 14 czerwca 1987 r. przybył papież Jan Paweł II. Powitany uroczystie przez proboszcza ks. Teofila Boguckiego i tłum wiernych:(w parku obok świątyni, na dziedzińcu kościelnym oraz w świątyni)Ojciec Święty, po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, podszedł do płyty grobowej, złożył wiązanek biało-czerwonych róż, objął rękoma i ucałował płytę, potem trwał w zamyśleniu, modlił się. Następnie podszedł do klęczących obok rodziców ks. Jerzego; przytulił i pobłogosławił mamę, mówiąc: „Matko, dałaś nam wielkiego syna”. Pani Marianna odpowiedziała: „Ojciec Święty, nie ja dałam, ale Bóg dał przeze mnie światu”. Jan Paweł II przygarnął do siebie ojca ks. Jerzego, udzielił błogosławieństwa całej rodzinie, pobłogosławił dzwon, złożył podpis w księdze pamiątkowej. Przed odjazdem jeszcze raz podszedł do rodziny, pani Marianna upadła na kolana, ucałowała rękę Ojca Świętego i poprosiła o modlitwę za syna. Usłyszała: „Pamiętam o nim”. Radość, wzruszenie i spokój: teraz już była pewna, że jej syn szedł właściwą drogą: „bronił krzyża, wiary i Ojczyzny”.

W 93 roku dokonało się życie pani Marianny, życie spełniane w pełnym, całkowitym zaufaniu Bogu, poddaniu się Jego woli, w trudzie codziennej ciężkiej pracy, z sercem wtulonym Różańcem w ramiona Najświętszej Maryi Matki.

Krystyna Wojda

Polecam : Kindziuk M., *Matka Świętego*, Znak 2012.



Czy to pora związać namioty? – dzień skupienia KSP Totus Tuus

29 listopada delegacje braci Kościelnej Służby Porządkowej Totus Tuus z całej Diecezji Warszawsko-Praskiej przybyły do Parafii Błogosławionego Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Jabłonie k. Warszawy na Adwentowy Dzień Skupienia naszej formacji. Z obecnych 80 braci, sześciu było z najdłuższym stażem, tj. 47-letnim. To bowiem Kard. Stefan Wyszyński, wychodząc naprzeciw potrzebom lepszej organizacji pierwszej wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Ojczyźnie w 1978 roku, powołał do życia Kościelną Służbę Porządkową Totus Tuus.



Do zebranych słowo wstępne wygłosił nasz Ksiądz Biskup Romuald Kamiński. Zwrócił uwagę, że gdy powstaje jakaś organizacja, to następnie się rozwija, wypełnia swoje zadania, a potem odchodzi. Nic się jednak nie kończy, tylko się zmienia. Bp Romuald apelował, by nie dopuszczać myśli o zakończeniu działalności. Dziś zadania Totus Tuus dotyczą przede wszystkim naszych parafii, czasem uroczystości diecezjalnych. Może, jak Bóg da, będzie nam dane powitać Papieża Leona XIV w Sanktuarium w Gietrzwałdzie w związku ze 150. rocznicą Objawień potwierdzonych przez Kościół w tej małej miejscowości kolo Olsztyna na Warmii. „Trwajcie i dbajcie o swoją formację” – powiedział ks. biskup. „W zamiarach Bożych nie dzieje się tak jak w ludzkim rozumowaniu. Pan Bóg patrzy po swojemu. Nasze możliwości trzeba zagospodarować, dla pomnażania wartości ewangelizacyjnych. Wykorzystywać swoje doświadczenie życiowe zdobyte w nieustannej wędrówce, gdyż nie mamy tu na ziemi trwałego miejsca zamieszkania. Niektórzy, jak mówi św. Paweł, chcieliby «zwinąć swój ziemski namiot» i znaleźć stałe mieszkanie u Boga (2 Kor 5,1-4). Nie znaczy to jednak, by tu na ziemi nie «rozkładali swego namiotu», w którym spotykają się ze swoim Bogiem. Właśnie sytuacja drogi, niepewność życia, skłania nas do szukania wsparcia ze strony Bożej łaski, która umocni nas w dążeniu do ostatecznego celu. Wasze miejsce spotkań w diecezji jest od dziś właśnie tu - w Jabłonie, w parafii waszego założyciela błogosławionego kardynała Stefana” - powiedział Ks. Biskup Romuald.

Ksiądz Łukasz Pyszczek z diecezji radomskiej swoje adwentowe rozważania skierowane do „Totusów”, ale i nie tylko – ogólnie do mężczyzn w różnym wieku, rozpoczął od refleksji, że miło jest widzieć tylu mężczyzn w kościelnych ław-

kach. W rozważaniach adwentowych odnaleźć mogliśmy nauczanie bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, a także tezy z książki „Dziki serce - tęsknota męskiej duszy” Johna Eldredga. Każdy z mężczyzn nosi w sobie pytanie, czy mam w sobie to, czego trzeba? Każdy mężczyzna jest stworzony do misji. Młody kard. Wyszyński też to pytanie nosił w momencie powołania na urząd prymasa, po śmierci kardynała Hłonda. Nie wiedział, czy da radę, a jednak odpowiedział „tak”. Miał poczucie własnej małości w obliczu wielkiego zadania. Bóg daje siłę na wszelkie zadania. Zaczynamy jednak od decyzji, a nie od poczucia siły. Ks. Łukasz polecił następujące wskazania dla mężczyzn na Adwent: codziennie rano powiedz Panu Bogu jedno zdanie „Panie, dziś chcę spełnić Twoją wolę”. Wybierz jedną osobę, dla której będziesz wsparciem w Adwencie: odwiedź ją, porozmawiasz osobiście lub przez telefon, możesz zrobić drobne zakupy, wytłumaczyć zagadnienia z lekcji itp. Raz w tygodniu zrób coś wymagającego – wysiłek fizyczny, trudniejsza rozmowa, decyzja, porządek w sercu, w domu. Nazwij przed Bogiem swoją misję, jako mąż, dziadek, uczeń, lider w modlitewnej grupie parafialnej. Zapisz jedną decyzję, którą podejmiesz na wzór Prymasa: „Będę wierny, choćby było trudno”.

Mężczyzna nie jest stworzony do agresji, lecz do walki o dobro. Prymas walczył w noc „non possumus” i w czasie kilkuletniego internowania. Trwał przy swoim zdaniu, że nie pozwolimy władzy wejść na ołtarze. Został aresztowany, ale wierny Bogu. W czasie Adwentu nie powinniśmy podnosić głosu na bliskich, walczyć o pokój, modlitwę codzienną – choć 10 minut w ciszy, bez smartfona, rozproszeń. Powinniśmy walczyć o czystość serca, odrzucać to, co nas osłabia: Internet telewizja, ciągły napływ wia-

domości, którymi nas próbują zastraszać, może alkohol. Każdy mężczyzna jest stworzony do bliskości, miłości i czułości. W każdym z nas istnieje potrzeba tworzenia relacji. Prymas Wyszyński po śmierci swojej mamy obrał sobie Matkę Bożą Częstochowską za swoją orędowniczkę, ślubując Jej Totus Tuus – cały Twój. Nie żałujmy dobrego słowa matce, żonie, innej bliskiej osobie. Napisz list do swojego brata, siostry, dziecka, wnuka z błogosławieństwem. Przytul, uściśnij dłoń, powiedz dziękuję, przepraszam, pomódl się za kobiety Twojego życia – żonę, siostrę, mamę, córkę. Zaczynaj służyć, a nie rządzić w domu.



Adwent to czas strażnika. Męskie czuwanie to duchowa straż. Tak jak Prymas był strażnikiem wiary katolickiej w polskim narodzie XX wieku, tak Ty jesteś strażnikiem swojego domu i swojego serca. Nie żałuj czasu na wieczorny rachunek sumienia. Zachowuj czystość języka polskiego – bez przekleństw, krzyku, bez obgadywania. Dbaj o zdrowie – nie odmawiaj sobie półgodzinnego spaceru, czy gry w piłkę, innych zajęć sportowych. Czuwaj nad swoją wiarą: w każdą niedzielę w Adwencie uczestnicz we Mszy św. i choć 10 min. adoruj Pana Jezusa. Spełnij uczynek miłosierny względem innego członka grupy modlitewnej, kapłana, pomóż w parafii. Męska tęsknota jest naszą drogą do Pana Boga. Tęsknota jest kompasem mężczyzny. W czasie internowania Prymas tęsknił za Polską, rodziną, Kościołem. Zrób jedną rzecz, która zbliży Cię do Boga:

lektura Biblii, adoracja w naszym kościele parafialnym, różaniec. Wybacz jedną starą ranę – nazwij ją i oddaj Bogu. Napisz na kartce trzy tęsknoty i pomódl się za nimi. Przeżyj w Adwencie jeden wieczór bez radia, telewizora, rozmów – tylko Ty i Bóg. Każdy z mężczyzn może zapisać swoją decyzję – krótką, męską i konkretną. Może odmówić „Pod Twoją obronę” za rodzinę. Może raz w Adwencie iść do spowiedzi świętej – bez odkładania. Może zrobić jeden anonimowy dobry uczynek wiadomy tylko Bogu. Może pojednać się z osobą, z którą jest w konfliktach.

Wszystkim mężczyznom niezależnie od wieku życzę, by Adwent obudził w nas serce wojownika zdolnego do czułości i odwagi. Totus Tuus – cały Twój Jezu.

Robert Paweł Sarnowski
Służba Liturgiczna i KSP Totus Tuus

To w sumie jest zwyczajny dzień,
Słońce zachodzi, Gwiazda wschodzi
i tylko jeden błahy fakt,
w tym dniu szczególnym... Bóg się rodzi.

Normalny, wielkomięjski gwar,
błyskotki wprawiające w podziw
i drobiazgi mały jak dziecina,
drobnośc taka... Bóg się rodzi.

Wrzeszczą reklamy, pędzi tłum,
właściwie kogo to obchodzi,
że niedaleko, obok, tuż
w mamej stajence... Bóg się rodzi.

Pajac udając Mikołaja
po sztucznym puchu z workiem brodzi,
a gdzieś bez fanfar, świateł, braw,
samotny, kruchy... Bóg się rodzi.

Gwiazda z okładki szczerzy kły
blaskiem i blichtrzem tłum uwodzi,
a tam nieatrakcyjna rzecz,
ot, nic wielkiego... Bóg się rodzi.

Pismak w gazecie uczy nas
co nam się godzi, co nie godzi,

NIEZWYKŁY ZWYKŁY DZIEŃ

czy w klasie wolno wieszać krzyż,
a tam w jasełkach... Bóg się rodzi.

Klaksony ryczą, auta mkną,
karetka wyje i zawodzi,
Czy coś się stało? Ależ skąd,
przecież to tylko... Bóg się rodzi.

Wielka promocja! Super hit!
Cisną się starzy, garną młodzi.
A co tu dają? Warto stać?
Nie, nie ma sensu... Bóg się rodzi.

Willa z basenem, ogród, grill.
Haruję, więc mi się powodzi,
A co poza tym? To nie żart?
Co pan powiedział? Bóg się rodzi?

Proszę wybaczyć, spieszę się,
za chwilę pociąg mam do Łodzi.
Był wczoraj w radiu jakiś news,
coś wspominali... Bóg się rodzi.

Mijają święta, cicho, sza,
święteczny nastrój mróz ochłodził.
Czy pan coś słyszał? Ponoć Ktoś
w te Święta dla nas się narodził?

Gdzieś coś słyszałem, ale cóż...
człowiek tak goni... szkoda gadać,
więc nie chciałbym, rozumie pan,
na temat ten się wypowiadać...

Narodził się w Betlejem Bóg,
bez trąb, hałasu i atłasu.
Wtedy Mu poskąpiono miejsca,
myśmy Mu poskąpili czasu.

Narodził się – to znany fakt,
by ziemską z nami dzielić dolę,
więc w Święta znajdź dla Niego czas
i wolne miejsce zrób przy stole.

Jerzy Skoczylas

Źródło tekstu:
Jerzy Skoczylas, *Niezwykły zwykły dzień*,
Czytelnia, nowynapis.eu, 2023.

KOCHANOWSKI W BIBLIOTECE

W Bibliotece Parafialnej 16 listopada zainaugurowaliśmy cykl spotkań z literaturą piękną. Organizatorki spotkania – Krystyna Wojda, Elżbieta Jabłońska i Jadwiga Kruzel, zajmujące się naszą biblioteką – zainspirowane Narodowym Czytaniem zaproponowały na początek twórczość Jana Kochanowskiego. Była to wspaniała okazja do przypomnienia sobie biografii i bogatej spuścizny poety. Prowadzące zadbały o to, aby zmniejszyć dystans między dzisiejszym czytelnikiem a renesansowym autorem, wybierając fragmenty szczególnie aktualne również dzisiaj – wybrzmiały wybrane pieśni, fraszki, treny, cytaty z *Odprawy posłów greckich*.

Nie poprzestaliśmy jednak tylko na lekturze – spotkanie urozmaicone zostało wspólnym śpiewem pieśni, którymi modlimy się podczas Mszy Świętej, być może nie zawsze świadomi, że są to teksty psalmów w poetyckim tłumaczeniu Jana Kochanowskiego. Była też okazja do nauczenia się innych, mniej znanych utworów.

W drugiej części spotkania prowadzące oddały głos gościom – uczestnicy spotkania mieli także możliwość wybrania i przeczytania swoich ulubionych utworów poety. Dzieliliśmy się także wrażeniami z wydarzeń, które odbyły się w ramach tegorocznej edycji Narodowego Czytania czy też z wizyty w Czarnolesie i okolicach.

Dziękujemy organizatorkom za tę ciekawą inicjatywę, wspaniałe przygotowanie spotkania, a nade wszystko za stworzenie niezwykle ser-



decznej atmosfery. Szczególnie cieszy obecność najmłodszych czytelników – nie tylko słuchających z zainteresowaniem Jana Kochanowskiego, ale gotowych nawet recytować wybrane utwory poety.

Wszyscy uczestnicy spotkania byli zgodni, że warto kontynuować tę inicjatywę. Zapraszamy zatem do śledzenia infor-

macji na stronie i w mediach społecznościowych parafii. W planach jest m.in. wspólne czytanie poezji ks. Jana Twardowskiego, twórczości Adama Mickiewicza czy Cypriana Kamila Norwida.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że w każdą niedzielę w godzinach 11.00-13.00 można skorzystać ze zbiorów biblioteki. Katalog dostępny jest na stronie parafii

Zachęcamy do korzystania!

Katarzyna Kozakowska



Redaguje: ks. Kazimierz Seta, ks. Rafał Golinski, Krystyna Wojda, Krystyna Kot, Katarzyna Kozakowska, Robert Sarnowski
Zdjęcia: Robert Sarnowski
Skład i łamanie: Krystyna Kot
Parafia Matki Bożej Częstochowskiej
w Zielonce, ul. Jagiellońska 10,
tel. 22 7810077

Pismo do użytku wewnętrznego

Serdecznie dziękujemy pracownikom Zielonkowskiego Oddziału Banku Spółdzielczego w Ostrowi Mazowieckiej za życzliwą, rzetelną, sprawną i w miłej atmosferze obsługę parafialnego konta bankowego. Dziękujemy również zarządowi Banku za preferencyjne warunki utrzymania naszego konta.

Wpłaty na konto parafialne 35 8923 0008 0150 1609 2015 0001 są pobierane bez prowizji.

Kilka rodzin z naszej parafii systematycznie wpłaca swoją ofiarę na konto. Dziękujemy.